

30.01.2012

**Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK**

## **ACTA ad acta?**

**Kto ostatnie dni spędził w kompletnej głuszy, tego wypada ostrzec, że wróci do innej rzeczywistości niż ta, którą zostawił.**

Sprawa ACTA, umowy wielce wstępnej – tak na poziomie Europy, jak Polski, nieskutecznej prawnie bez ratyfikacji – wyzwoliła mocne reakcje. Protesty wobec ACTA w mgnieniu oka uświadomiły nam znaczenie kwestii, o których na co dzień się nie myśli.

Po pierwsze – okazało się, że różni ludzie (a jest ich mnóstwo) mogą sobie hasać po Sejmie, Kancelarii Premiera, ABW i rozmaitych ministerstwach. Podczas gdy bram szacownych gmachów pilnuje BOR, a recepcjonistki zaproszonym gościom wystawiają przepustki z PESEL, różne wirtualne ludki wchodzą tam sobie bez pukania. I się rządzą. Pocieszamy się, że systemy wojskowe działają bezpiecznie poza internetem, ale... Jeśli ktoś pomajstruje na przykład w oficjalnych tekstach, to różne "lub czasopisma" mogą się nam trafić.

Po drugie – po jednej stronie barykady piraci, po drugiej właściciele. Z góry uprzedzam, że od lat, w kwestii internetu, stoję po stronie piratów. Wyjaśnię dlaczego. Z sieci ściągane jest wiele filmów i dzieł. Otóż spora część tej produkcji (artystycznej i naukowej) powstała z pomocą pieniędzy publicznych. W dodatku dzieła najwartościowsze ściągane są rzadko. Bo tak już jest, że w każdej epoce, z internetem czy bez, van Gogh będzie klepał biedę. Za to żadna Lady Gaga głodem nie przymiera. Produkty komercyjne dobrze sobie radzą w każdych warunkach, a menadżerowie show biznesu samą popularność potrafią przekuć na grube pieniądze. Jasne, że jest miło całe życie odcinać tantiemy od paru przebojów, ale czy to konieczne i stymulujące?

Po trzecie – gwiazdy uwielbiają akcje charytatywne na rzecz biednych, ale ich płyty, książki i filmy biedni mają kupować. Za dolary. Tymczasem z miliardów na pomoc dla Trzeciego Świata spora część się marnuje: bo koszty "administrowania pomocą", korupcja, źle wybrane cele i załatwianie różnych ideologicznych interesów. Zgadzam się z postem Godsonem: swobodny dostęp do wiedzy i informacji jest skuteczniejszym czynnikiem rozwoju niż filantropia. Celebryci zabiegający o wizerunek czułych na nędzę, jeśli nie są hipokrytami, powinni domagać się rozwiązań innych niż blokady.

Po czwarte – gdyby instytucje chroniące prawa autorskie były mniej żarłoczne i mniej leniwe, już dawno powstałyby serwery proponujące pliki z dziełami wszelkimi "za złotówkę" – i tak by się wszystkim opłaciło. Ale siedzą na "swoich" autorach, liczą

kasę, co płynie szerokim strumieniem, i lobbują za utrzymaniem status quo, które do utrzymania nie jest.

Po piąte – nie nadąża edukacja. Przypomnę, że metodą "kopiuj – wklej" pisali prace naukowe minister niemieckiego rządu i rektor wrocławskiej Akademii Medycznej oraz tysiące studentów; to samo nagminnie robią dziennikarze. Od kogoś pobierającego bezpłatnie z internetu film czy książkę różni ich to, że ten ostatni poznaje cudzą pracę, a ci pierwsi ją kradną i przedstawiają jako własną. Internet wymaga ustanowienia kodeksu dobrych praktyk. Wprawdzie reguły ucierają się w boju same, lecz taka już ludzka natura, że dopóki czegoś nie nazwie, to "coś" nie istnieje.

Jak widać, debata nad ACTA odsłoniła całą masę problemów. I jeden dodatkowy, któremu na imię Anonymous: nie dajmy się ani oczarować, ani przerazić, ani zmanipulować. Nazwa pojemna i nieostra, typowa dla nowej rzeczywistości, która potrafi generować mgławice – zjawiska bez określonej formy, bez kryteriów przynależności, z jednym krótkotrwałym celem. Efekt i rezultat cywilizacji "instant" (jak kawa błyskawicznie rozpuszczalna). Każdy może swe działanie anonimowo sygnować Anonymous; w efekcie jedni od drugich już się odcinają. Co z nimi dalej? To się okaże. Jedno jest pewne: lekcji, jakiej udzielili, lepiej nie zmarnować.